Rok III. MARZEC 1927. Nr. 3.

ROCZNIK MARJAŃSKI



POŚWIĘCONY SZERZENIU CZCI NIEPOKALANIE POCZĘTEJ
ORAZ SPRAWOM
STOWARZYSZEŃ DZIECI MARJI I CUDOWNEGO MEDALIKA.
WYCHODZI CO MIESIĄC.

WYDAWNICTWO ZGROMADZENIA KSIĘŻY MISJONARZY
Redakcja i Administracja: Kraków, ulica Stradom 4.

TREŚĆ ZESZYTU:

Str.

1. Bądź pozdrowiona, łaski pełna 66
2. Symbolizm Cudownego Medalika 68
3. Historja jednego dnia rządów bolszewików w centralnym domu Sióstr Miłosierdzia w Budapeszcie w 1919 roku 70
4. Z ostatniej doby 72
5. Anioł Powiśla (dokończenie) 75
6. Ave Maria 78
7. Promienie Cudownego Medalika 79
8. W obronie niewinności 80
9. Jeszcze o święcie Chrystusa Króla 83
10. Piękna legenda 84
11. Odwiedziny Najświętszej Marji Panny 86
12. Młodość w życiu Dziecka Marji 87
13. Ze wspomnień seminarzysty 89
14. Rozmaitości 89

Kronika:

15. Warszawa. Czerniaków. — Sprawozd. Stow. Dzieci Marji za r. 1926 92
16. Częstochowa. — Stow. Dzieci Marji u stóp Jasnej Góry . . 93
17. Sucha — Sprawozdanie Stow. Dzieci Marji za r. 1926 . . . 94

WSZELKĄ KORESPONDENCJĘ PROSIMY ADRESOWAĆ:

REDAKCJA „ROCZNIKA MARJAŃSKIEGO“

KRAKÓW, STRADOM L. 4.

Prenumerata roczna w kraju 3 zł. — zagranicą 3 zł. 50 gr.

Wszelką inną prenumeratę uważamy za pobieranie pojedynczych numerów.

Numer pojedynczy 25 gr.



ŚWIĘTY JÓZEF.

„Bądź pozdrowiona łaski pełna".

Zbliżyła się chwila urzeczywistnienia w czasie odwiecznej uchwały Wielkiej Rady Bożej, od której zawisły wieczyste nieba i ziemi losy. W pokoleniu wybranego narodu, przygotowanego w ciągu kilkudziesięciu wieków cudowną opieką samego Boga, dojrzała już różdżka Jessego, na której miał zakwitnąć kwiat zbawienia. Nadszedł czas, w którym miał się dokonać cud cudów, tajemnica tajemnic, »*Dzieło Boże w pośrodku lat*«, jak je zwali Prorocy, »*znak przez Pana dany, iż Dziewica pocznie w łonie swoim i porodzi Syna, Boga z nami, Emanuela*« (Iz. VII, 14). Miała się urzeczywistnić ewangelja wszystkich chrześcijańskich pokoleń i czasów. Niebo miało się schylić ku ziemi, aby ziemię podnieść do nieba. Bóg miał zejść do ludzi, by ludzi zawiódł do Boga i z Bogiem połączył. Słowo Wieczne, »*przez które wszystko się stało, co się stało*«, miało się stać stworzeniem, aby stworzenie ze Stwórcą zjednoczyć. Ożywcza niebios rosa ma spłynąć z obłoku Pańskiego zlitowania, aby odrodzić dusze ludzkie i życie Boże w nich rozbudzić.

I oto, »*w on czas posłan jest Anioł Gabrjel od Boga do Panny... a imię Panny Marja*«.

Otwiera się niebo i posyła jednego z najwyższych swoich posłów, aby przyniósł ziemi pierwsze słowo ewangelji, pierwszy promień prawa łaski i prawdy. Dotychczas wszystko było tylko obietnicą, przegrywką; teraz zaczyna się wykonanie.

Przychodzi z dobrą nowiną Anioł, »*albowiem*, jak powiada św. Hieronim, *zawsze aniołom pokrewne jest dziewictwo*«. I cóż on jej mówi, jak się względem niej zachowuje? Kiedy porównujemy przecudowną scenę Zwiastowania z innymi wypadkami historji św., ogarnia umysł nasz wielkie zdziwienie. Oto kilka dni przedtem ten sam Anioł został wysłany do arcykapłana Zacharjasza i dając mu się poznać, przemawiał do niego tonem władcy i osoby przywykłej do rozkazywania.

a przytem w słowach, wyraźnie wskazujących różnicę okoliczności i osób. »*Jam jest Gabrjel*, powiedział do niego, *który stoję przed Bogiem, a jestem posłan, abym mówił do ciebie, a to dobre poselstwo tobie odniósł. A oto będziesz milczącym aż do dnia, którego się to stanie*« (Łuk. I, 19—20). Słyszymy tu mowę posła Bożego do człowieka, jakkolwiek piastującego godność arcykapłana.

Kilkaset lat przed Zwiastowaniem również ten sam Anioł, którego imię oznacza *Moc czyli Potęga Boża*, ukazał się prorokowi Danielowi w tajemniczem widzeniu, zapowiadającem Wcielenie. Przyszedł wtedy z tym samym majestatem i takie samo zrobił na proroku wrażenie jak na Zacharjaszu. »*Gabrjel przyszedł*, powiada prorok, *i zbliżył się do miejsca gdzie stałem, a gdy przyszedł, przestraszyłem się i upadłem na oblicze moje, a on rzekł do mnie: Miarkuj to dobrze*«.

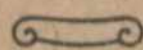
A oto tenże sam Duch niebieski posłany jest teraz nie do proroka, nie do arcykapłana, lecz do prostej, nieznanej światu Dziewicy, mieszkającej w nędznej, maleńkiej mieścinie galilejskiej Nazaret, o którem powiedziano: »*możeć co dobrego być z Nazaret?*« (Jan I, 46). I zwraca się do niej z pozdrowieniem, które odtąd stało się wyrazem hołdu całego świata dla niej. »*Bądź pozdrowiona łaski pełna, Pan z Tobą, błogosławionaś Ty między niewiastami*«.

Tu nie Dziewica pada przed nim na oblicze, jak to uczynił Daniel, lecz Anioł się przed nią kłania i przemawia po to tylko, aby ją uczcić. Nie wiadomo, kto tu jest Aniołem, Marja czy Gabrjel. Bo jeśli Anioł jest dziewiczym, to Dziewica jest Aniołem. Ale Dziewica nie tylko jest Aniołem w ciele, ona jest Królową Aniołów, jako przejrzana Matka Boża. Dlatego Anioł przemawia do niej nie jak do podwładnej, ale jak do Królowej. Mówi do niej jako poseł, sprawujący poselstwo do przedstawiciela mocarstwa, w którem widzi tę samą moc i potęgę, kórej jest posłem. To chciał wyrazić przez słowa, które wypowiedział w związku z pozdrowieniem, a które były jego przyczyną. »*Łaskiś pełna, Pan z Tobą, błogosławionaś Ty między niewiastami*«, słowa, wyczerpujące wszystką chwałę, przedewszystkiem w ustach Anioła i to Anioła, posłanego przez Boga.

W uroczystej Mszy św. w dniu Zwiastowania, kapłan, odprawiający Mszę św. z asystą i chórem przy słowach »Et incarnatus est de Spirito Sancto ex Maria Virgine et homo factus est« pada na kolana, oddając cześć boską wcielonemu w dniu tym w przeczystem łonie Matki-Dziewicy Słowu Bożemu. Razem z pamiątką Wcielenia czci Kościół św. również i pamiątkę Zwiastowania, bo są one jedną i tąsamą tajemnicą.

Cały świat chrześcijański trzy razy dziennie jakby trzykrotnym oddechem miljonów ust pozdrawia Najśw. Dziewicę słowami Archanioła: »Zdrowaś, Marja łaski pełna«. Kiedy je wymawiamy, przypomnijmy sobie, z jaką czcią i pokorą zostały one wypowiedziane po raz pierwszy przez niebieskiego ducha. Naśladujmy go pod tym względem, bo w tem anielskiem pozdrowieniu mieści się cała wielkość tej, przez którą otrzymaliśmy zbawienie.

X. K. Rzychoń, C. M.



Symbolizm Cudownego Medalika.

Sto lat dobiega już, jak Marja Niepokalana dała ludzkości swój wizerunek, który znamy dziś wszyscy i podziwiamy uwieczniony w Cudownym Medalu. Podanie głosi, że kiedy Chrystus P. wstępował do nieba z Góry Oliwnej, pozostawił odcisk stóp swoich w kamieniu, z którego wzniósł się w przestworza, podobnie Marja chciała dać ludziom trwały znak odwiedzin swoich na łez padole, gdzie i swoje łzy zmieszała z naszemi. Medalik, który tyle cudów rozsypał po ziemi i stąd został nazwany Cudownym, między tysiącami medalików, które spotykamy wśród wiernych dla podniesienia pobożności, zajmuje bezsprzecznie pierwsze miejsce. Wszystkie inne, jakkolwiek artystycznie wykonane, z zastosowaniem najnowszych zdobyczy technicznych, jakkolwiek przedstawiają nawet najświętsze tajemnice i prawdy wiary św., są jednak pochodzenia ludzkiego, są dziełem ludzkiem, podczas gdy Medalik Cudowny pochodzi z niebios, jest nam dany przez samą Marję Niepokalaną jako jej królewski upominek. Pochodzeniem zatem swojem przewyższa wszystkie inne dewocjonalja i staje na równi ze szkaplerzem św. i różańcem.

Inny jeszcze wzgląd nadaje wielką wartość Cudownemu Medalikowi, a mianowicie symbole, które przedstawia. Marja sama wskazała, co ma ten medalik przedstawiać, co ma przypominać.

Przedewszystkiem przypomina nam i przedstawia samą Marję Niepokalaną. Pamiętamy te czasy, kiedy to monarchowie za czyny i zasługi nadawali medale z własnem popiersiem, z własnym wizerunkiem. Było to odznaczenie przyjacielskie, chlubne, zaszczytne, a ten, kto je nosił, był czcigodnym przyjacielem domu panującego. Marja, jako Królowa Niebios, nadaje sługom swoim takie odznaczenie; wszystkich, którzy noszą taki medal, uważa za przyjaciół swoich osobistych. Na uzyskanie orderu państwowego trzeba wielu i ciężkich ofiar, a często nawet ofiary życia i krwi własnej, Marja nie żąda innej jak miłości, przywiązania i dobrowolnego przyjęcia tego odznaczenia jako odznaki przynależności do Jej dworzan. W stosunkach ziemskich order jest nagrodą, ostatnim wyrazem panującego względem poddanego. Marja uważa przyjęcie Jej wizerunku za początek Jej służby, teraz dopiero Marja bierze poddanego w swą opiekę. Przyjęcie Cudownego Medalika, to zgłoszenie się pod opiekuńcze skrzydła Marji, odtąd nakłada Ona na siebie obowiązek troski i opieki nad swem dzieckiem, a ono ma do tej opieki prawo zawsze się odwołać. Wynika to jasno z obietnicy Marji, danej Wiel. S. Katarzynie Labouré: »Wszyscy, którzy go nosić będą, ale nosić go będą na szyi, dostąpią łask wielkich, łaski te będą bardzo obfite dla tych osób, które go będą nosić z ufnością«. Medalik więc Cudowny ma daleko większe znaczenie aniżeli jakiekolwiek odznaczenie ziemskie tak ze względu na swoje pochodzenie jak ze względu na swoje skutki. Trzeba jednak zwrócić tutaj uwagę, że on nie jest żadnym amuletem, ozdobą ciała, czy też talizmanem, przynoszącym szczęście, a zabezpieczającym od wypadków. I owszem sięga on i w tę dziedzinę, ale przedewszystkiem w kierunku duchowym, nadprzyrodzonym, chroniąc nas od pokus szatańskich, a nasuwając szczytne myśli i pragnienia. Myliłby się, kto zawieszając na sobie wizerunek Marji ubogacony takiemi obietnicami, chciałby się oddać życiu swawolnemu. Pewnie że i wyrodnego dziecka matka nie opuszcza, może w ostatniej chwili życia Marja wyprosi mu nawrócenie, ale na to liczyć nie mo-

żna, do tego Ona się nie zobowiązała. Ażeby być pewnym tej opieki trzeba współpracować z łaską Bożą, starać się być dobrem dzieckiem Marji, a Ona na pewno będzie dobrą Matką.

Marja domaga się, by ten medalik noszono na szyi. Sznur czy łańcuch na szyi, to znak niewoli. Położenie się nie zmienia, kiedy to będzie śliczny sznureczek jedwabny, czy misterny, kosztowny łańcuszek, będzie on zawsze znakiem, że jesteśmy niewolnikami Marji. Taka niewola zaszczyt przynosi. Zawieszenie na szyi oznacza, że cała istota, osoba nasza należy do Marji. W kieszeniach nosimy najrozmaitsze przedmioty ale na to, by je wydać, odrzucić, lub nawet zgubić; jeżeli przedmiot przywiązujemy jak najbezpieczniej do nas samych, to znaczy, iż nam jest drogi, cenny, że cenimy go na równi z nami samymi. Tego domaga się Marja, byśmy z Nią związali się na śmierć i życie. A ileżto ozdób najrozmaitszych noszą niewiasty na szyi? koraliki, perełki, łańcuszki, a na nich nierzadko postacie piesków czy kotków, czy też najrozmaitsze bezwartościowe świecidełka. Czyż postać Marji, Królowej Niebios nie jest dla nas zaszczytem, chlubą, prawdziwą ozdobą, a równocześnie najcenniejszym skarbem na ziemi?

X. P.



Historja jednego dnia rządów bolszewików
w centralnym domu Sióstr Miłosierdzia w Budapeszcie w roku 1919.

Nadzwyczajnie było ożywione popołudnie dnia 16 kwietnia w naszym domu. W tym bowiem czasie instytucja Białego Krzyża, która dom nasz chciała zamienić na szpital dla niemowląt, nasłała nam komisję złożoną z 7 osób dla wizytacji tegoż domu. Pomiędzy członkami tej komisji były tylko dwie dyrektorki chrześcijanki.

Wizytacja ta zakrawała na komedję: dyskutowano żywo, robiono uwagi najdziwaczniejsze, kreślono plany w każdym kącie. Tu należało wyrzucić ścianę, albo z 2 pokoji zrobić jeden większy, tam należało wybić okno, aby umożliwić większy dostęp światła, gdzieindziej potrzebne okazały się nowe drzwi, nie zapomniano także o ogrzewaniu centralnem i postano-

wiono wprowadzić wodę ciepłą na wszystkie piętra, do wszystkich pokoji. Zażądano wreszcie planu domu, oddano go należącemu do komisji architektowi i zobowiązano go, aby jak najprędzej zaczynał roboty we wskazanym kierunku.

Przyszła kolej na kaplicę; — tu zabrał głos lekarz żyd, który zauważył, że kaplica jest czysto utrzymana i doskonale nadawać się będzie na konferencje; w miejsce stacyj drogi krzyżowej zadecydował pozawieszać tablice anatomji.

Dzień 16 kwietnia miał zakończyć się instalacją sowieckiego »dozorcy« w naszym domu. Republika sowiecka miała bowiem zorganizowaną całą hierarchję podobnych dozorców, jakby odpowiedzialnych namiestników swoich, których zadaniem było stać na straży powiększającego się ciągłym rabunkiem majątku sowieckiego. Jak wszędzie tak i w naszym domu znalazł się teraz podobny mąż zaufania rządu, zależny we wszystkiem od innego dozorcy, czy prokuratora generalnego. W wielką środę 16 kwietnia wieczorem zaczął swe urzędowanie, przybył w towarzystwie swej żony, teściowej i jakiejś przyjaciółki; gospodarowali jak u siebie. Prześwietny dozorca zaraz na wstępie upomniał się o wszystkie klucze domu, zamknął westjarnię, sklep, spiżarnię i ogłosił, że nikt z domu nie może wychodzić bez jego pozwolenia. Nazajutrz dnia 17 sprowadził się do nas sam prokurator generalny, aby czuwać nad wszystkiem i wszystkiemi, nawet nad podwładnym sobie »dozorcą«. Przez całe 2 tygodnie, jakie wśród nas przepędził, ten człowiek przewrotny nie mało przysporzył nam zmartwienia i nieprzyjemności, bo prześladował na każdym kroku i dręczył ciągłemi podejrzeniami i bezpodstawnemi zarzutami. Wszystko mu było wolno: otwierał wszystkie szafy, wchodził do wszystkich pokoji, oglądał wszystko nawet to, co było prywatną własnością Sióstr, ścigał każdego, od piwnicy aż na strych węszył za ukrytemi skarbami, o których naczytał się w powieściach, a które jego urojeni powieściowi bohaterzy ukrywali w podziemnych skrytkach.

Po wypędzeniu Sióstr szpitalnych wszystkie ich rzeczy zniesiono do jednej z sal suterenowych. Kiedy tam otwarł sowiecki gość, osłupiał na widok wielkiej liczby paczek, worków i innych rzeczy, które poukładano aż do sufitu. To było dla niego objaśnieniem! »Tu znajdę napewno to, co ukrywają prze-

ciemną« — mówił i pewny zdobyczy pracował wytrwale całą noc, otwierając każdą paczkę, rozbijając każde pudło. Wreszcie po wielkich i bezowocnych trudach wpadł na pudło z butelkami: »Ach, co za oszusty te Siostry — krzyczał — co za smakosze! Oto pewny dowód, jak one się upijały«. Bierze jedną z butelek, ogląda chciwie, widzi w niej jakiś płyn jasny, próbuje odcyfrować etykietę, napróżno, bo w obcym dla niego języku pisana. Było już rano, wychodzi więc z suteren, szuka Siostry Wizytatorki i pyta, czy to nie wino w tym pudle? »Nie wiem — odpowiada Siostra — ale być może, że to wino mszalne«. Na tę odpowiedź znowu schodzi do suteren, bierze jedną butelkę, biegnie do kuchni, gdzie pracowało już coś 12 Sióstr i krzyczy z daleka powtarzając tę samą formułę wdzięcznych epitetów: »szachraje, oszusty, smakosze, wino im było potrzebne!« Podaje butelkę jednej z Sióstr pytając, co tam napisane. Siostra czyta: »Eau de Lourdes«. Sowiecki pan nie rozumie — tłumaczy mu więc, że to woda cudowna, rodzaj wody święconej. Na te słowa prokurator rzuca butelkę, załamuje ręce, skacze z wściekłości, szamoce się jak djabeł w kropielnicy i ucieka, zostawiając po sobie echo sowieckich przekleństw. *(Tłum. z franc.)*.



Z ostatniej doby.

W miejscowości Konnersreuth, w Niemczech, mieszka niezamożna rodzina Neumannów, która obecnie zwraca na siebie coraz większą uwagę. Najstarsza córka z pośród dziesięciorga dzieci, imieniem Teresa, wcześnie musiała opuścić dom rodzinny, udając się na służbę do jakiegoś wieśniaka. Tutaj w 1918 r., na wiosnę, w czasie pożaru z przepracowania nabawiła się choroby, która spowodowała ubezwładnienie i sparaliżowanie wszystkich członków. Lecz był to dopiero początek tej strasznej choroby, która niebawem miała nastąpić. W 1919 r. zaniewidziała. Cierpienia jej stały się teraz tem większe, kiedy straciła wszelką nadzieję wyzdrowienia i wstąpienia do zakonu, o czem zamyślała. Stan stawał się beznadziejny. Tymczasem w dniu beatyfikacji czcigodnej S. Teresy od Dzieciątka Jezus (29 kwietnia 1923), do której miała szczególniejsze nabożeństwo, odzy-

skała wzrok. W dniu zaś kanonizacji błogosławionej Teresy (17 maja 1925) przywołany miejscowy proboszcz, który był jej przewodnikiem duchownym, zastał ją w dziwnej pozycji: oczy nieruchomie utkwione w czemś niewidzialnem, ręce wyciągnione, twarz rozjaśniona, potakiwanie głową świadczyło, że z kimś rozmawia. Wtem usiadła, czego od 6 i pół lat nie zdolna była uczynić. Następnie wsparta o ramiona ojca i siostry, którzy sami nie rozumieli tego, na co patrzyli, pochodziła po pokoju przez pół godziny. Na zapytanie proboszcza, z kim rozmawiała, odpowiedziała, że w chwili gdy się modliła ujrzała jasność i usłyszała przyjazny głos, pytający ją, czy chce być zdrową, gdy zaś ona odpowiedziała, że jej wszystko jedno, usłyszała, że dzisiaj będzie mogła wstać i chodzić, lecz że jej jeszcze wiele pozostaje do cierpienia; że żaden lekarz jej nie pomoże, lecz mimo to nie powinna upadać na duchu. »Pomagałam ci dotychczas, będę ci także i w przyszłości«.

Potem niebieski głos począł tłumaczyć jej wartość cierpienia, kończąc w ten sposób: »napisałam: przez cierpienie więcej dusz będzie uratowanych niż przez najpiękniejsze kazania« (6. list. św. Teresy od Dzieciątka Jezus do misjonarzy). Od tej chwili Teresa mogła chodzić o lasce. We wrześniu, w rocznicę śmierci św. Teresy (29. IX.), chora ujrzała znów owo cudowne światło i usłyszała ten sam przyjazny głos, który jej teraz oświadczył, że od dziś będzie mogła chodzić bez żadnej pomocy, co też istotnie nastąpiło. Lecz niestety już w listopadzie zachorowała ponownie, a przyzwany lekarz, znany chirurg z sąsiedniego miasta Waldsassen skonstatował, że nastąpiło zapalenie ślepej kiszki i że jest niezbędna natychmiastowa operacja. Zrozpaczony ojciec poszedł szukać wozu, a matka zajęła się ostatniemi przygotowaniami. Teresa zaś przybyłego do niej proboszcza zapytała, czy nie mogłaby poprosić św. Teresy o uleczenie jej z obecnej choroby bez poddawania się operacji, jedynie dlatego, by oszczędzić strapienia matce? Otrzymawszy zezwalającą odpowiedź, wzięła relikwje Świętej i przyłożyła je do chorego miejsca. Obecni tymczasem zwrócili się w gorącej modlitwie do św. Teresy. Wtem chora podniosła się nagle, otworzyła oczy, twarz miała rozjaśnioną, ręce wyciągnione do kogoś niewidzialnego. Otoczenie zaś usłyszało tylko cicho wypowiedziane słoowa: »czyż naprawdę?« Poczem chora usiadła.

Zapytana, co widziała odrzekła, że to samo światło, co zwykle i ten sam głos, który jej kazał teraz pójść do kościoła i podziękować Bogu. Ubrała się więc pośpiesznie i podążyła do kościoła. Gorączka i bóle ustały, a następnego dnia lekarz stwierdził, że uleczenie nastąpiło zupełne i operacja zbyteczna.

W ten sposób uzyskane zdrowie trwało tylko trzy miesiące. W czasie zapustów następnego roku (1926), oczy jej zaczęły krwawić, a około połowy postu otworzyła się podłużna rana po lewej stronie w okolicy serca, która odtąd ustawicznie broczyła krwią. W wielkim tygodniu, gdy ją odwiedził jej proboszcz, w strasznym zastał ją stanie: Oczy zasklepione były krwią, na dłoniach i stopach powstały krwawiące rany. Lekarze zbadali je dokładnie lecz wszelkie próby wygojenia ich przez plastry i maści okazały się daremne. Początkowo zawsze co piątek obficie z ran tych płynęła krew. Potem, choć w ciągu tygodnia zasychały nieco, w każdy piątek nabierały jaśniejszej barwy, jakgdyby groziły odnowieniem.

Były to oczywiście stygmaty. Kiedy chorą zapytywano, czy cieszy się z nich, odpowiedziała: »właściwie nie, lecz boleję tylko nad Zbawicielem«. Swej ukochanej świętej skarżyła się nawet: że stygmaty są przecież niepotrzebne, bo ona (św. Teresa) nie miała ich a jest jednak świętą.

W rocznicę kanonizacji św. Teresy od Dzieciątka Jezus zjawiło się znów to osobliwe światło, którego nie może porównać z żadnem innem i ten głos który jej mówił: »Nie niecierpliw się na tych, którzy cię odwiedzają. Dziś doznasz ulgi. Jeszcze wiele i ciężko będziesz cierpiała, lecz mówiłam ci już nie lękaj się«. Na wzmożone cierpienia nie długo czekała Teresa Neumann. W listopadzie tegoż roku nastąpił katar oskrzelowy. Już 18 listopada stan chorej pogorszył się do tego stopnia, że z godziny na godzinę oczekiwano śmierci. Dnia 19 listopada otrzymała Ostatnie Namaszczenie. Wśród straszliwych bólów głowy i duszności agonja zdawała się zbliżać. Lecz o dziwo! Chora podniosła się z wesołym uśmiechem z pościeli, mówiąc, że św. Teresa by pokazać, że istnieje moc wyższa, uprosiła dla niej, że będzie mogła jeszcze wstać i cierpieniem wspomagać kapłanów w zbawianiu dusz. Teraz nowem stygmatem zaszczycił ją Chrystus, bo na głowie utworzyły się rany z których ciekła krew, jak niegdyś z pod korony Chrystusowej.

Nic dziwnego, że wieść o takich wypadkach rozeszła się daleko a nawet poza granice państwa. Zewsząd napływały tysiące ludzi (niekiedy 2 do 3 tysięcy osób), aby własnemi oczyma oglądać zdarzenie tak rzadkie. Obecnie wskutek zakazu biskupiego dostęp mają tylko teologowie i lekarze za zezwoleniem proboszcza miejscowego.

Profesor dr. Jan Hollsteiner od św. Florjana, który miał sposobność być u chorej 10 grudnia 1926, tak pisze:

»Pragnąc głębiej poznać duszę Teresy Neumann, rozmawiałem z nią przez kilka godzin... Ona sama jest przekonaną, że to, co się z nią dzieje, pochodzi z nieba. Nie przypisuje tego jednak swoim siłom i zasługom lecz jedynie rozporządzeniu bożemu. Oświadczyła nawet: »wie pan, dla mnie jest wszystko jedno, czy mi ktoś powie, że jestem histeryczką czy świętą. Lituję się tylko nad nierozumem tak jednego jak i drugiego, bo czyż można z jednej strony przez histerję taki stan spowodować, w jakim się znajduję, a z drugiej przecież my wszyscy dążymy do świętości lecz nam zawsze do niej daleko«. Pewnego razu powiedział jej jakiś lekarz, że to co przeżywa można wytłumaczyć w sposób naturalny. Ona sama jest powodem tworzenia się tych ran przez autosugestję. Zastanawia się bowiem ustawicznie nad męką Chrystusa Pana. Te przeżycia są tak silne i żywe, że powodują krwawienie. Teresa, uśmiechając się, powiedziała mu tylko: »niech się pan przypadkiem nie zatapia tak dalece w życiu szatana, by panu nie urosły rogi«. Ta otwartość i szczerość spowodowały, że z pośród tysięcy osób, które ją odwiedziły, nikt nie ośmielił się posądzać jej o oszustwo.

(Kat Kirchenzeitung 20. I. 1927).



Anioł Powiśla.

(dokończenie).

— Na wieki wieków, amen! — odpowiedział zdziwiony, że nie słyszał skrzypnięcia drzwi i zwrócił się w stronę głosu.

Tuż przy drzwiach, w lichych szatach, boso stała dziewczynka, o której myślał przed chwilą. Mleczny klosz lampy rzucał jakiś świetlany blask na główkę dziecka.

— A co mi powiesz, maleńka? Widać źle z matką, gdy o tej porze przychodzisz!

— Dobrodzieju! Proszę iść natychmiast do mamusi z Panem Bogiem, ona umiera, a bez spowiedzi i odpuszczenia... biada jej duszy! — odpowiedziało dziecię niezwykle jakoś poważnie.

— Idę, idę, natychmiast! — zawołał ksiądz, porywając się od stołu. Coś, jakby tuman mgławy opadł mu z oczu. Dziecka w pokoju nie było.

— Bosa... nie słychać jej kroków — pomyślał sobie ksiądz — pewno wyszła i czeka na mnie na ulicy.

Zarzuciwszy płaszcz na ramiona, wziął klucz od zakrystji, zgasił światło i opuścił mieszkanie. W kilka minut potem wychodził z kościoła z Olejami świętemi.

Noc była cicha, ale pochmurna, ksiądz napróżno wytężał wzrok, chcąc dostrzec w ciemnościach swą przewodniczkę: niekiedy zdawało mu się, że słyszy jej lekkie kroki, to znowu spostrzegał jej nikłą postać, biegnącą przed nim tak szybko, że nie mógł za nią podążyć. Choćby zresztą mylił się, choćby to nie ona szła przed nim, zna drogę, trafi sam.

Oto już i Powiśle, oto dom, przed którym trzy dni temu rozmawiał z dzieweczką; zdaje mu się, że ona wskazuje mu drzwi izby: ostatnie na prawo. Tak! To pewno tutaj... pewną dłonią naciska zamek drzwi i wchodzi do wnętrza izby z pozdrowieniem:

— Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Z rogu izdebki odzywa się cichy, chrapliwy głos kobiecy:

— Na wieki wieków, amen!

A potem ten sam głos z trwogą jakąś niewymowną odzywa się znowu:

— Czy to już śmierć nadchodzi, czy to jej mara, czy ja śnię w gorączce, czy naprawdę ktoś przychodzi do mnie z pomocą?

— Bóg z tobą, matko, otwórz oczy, rozejrzyj się, posłuchaj mnie — łagodnie podjął kapłan — to ja, sługa Boży, przychodzę pojednać cię ze Stwórcą Wszechmocnym, w którego ręku życie i zbawienie nasze spoczywa...

Kobieta otworzyła zbolałe powieki i na widok kapłana, stojącego u jej łoża z gestem błogosławieństwa to strawione chorobą oblicze, rozpromieniło się, ożywiło w jednej chwili.

— Dobrodziejaszek!... Matuchna Boża przysłała mi go

w swojej nieskończonej łasce!... Tak gorąco Ją o to prosiłam... Ale kto... kto dał znać dobrodziejowi, że ja potrzebuję jego pomocy, że chcę się pojednać z Bogiem przed śmiercią?...

— Kto? Twoja córeczka przyszła do mnie przed pół godziną i prosiła mnie, żebym przyszedł do was z Panem Bogiem...

— Moja córeczka?... moja córeczka?... — z najwyższem zdumieniem szeptała kobieta — ależ ja jedyną tylko córuchnę miałam i ta mi wczoraj zmarła, niebożątko... O, tam leży pod piecem...

Ksiądz skierował swe kroki ku wskazanemu miejscu: na szerokiej desce, położonej na dwóch kozłach, spoczywało coś nieruchomego, okrytego podartą chustą. Kapłan zsunął delikatnie płachtę i przy migotliwym blasku świecy ujrzał martwe zwłoki jasnowłosego dziewczęcia, z którem rozmawiał przed trzema dniami...

— Tak, ją to widziałem przed pół godziną, to ona poleciła mi, ażebym się udał do was.

— Cud! Cud!! — szeptała kobieta.

— Nie nam niegodnym śmiertelnikom przystoi badać wyroki i drogi Pańskie... Niegodni jesteśmy cudów takich, jakie okazywał Pan swemu wybranemu ludowi przed wiekami. Największym cudem łaski Jego dla nas było zesłanie na ziemię Syna Bożego i odkupienie rodzaju ludzkiego Jego męką. Za pomocą szeregu cudów rozkrzewił Pan chrześcijaństwo po wszystkich krańcach świata. Dziś nie spodziewać się nam innych cudów. Ale pokora i modlitwa przebija niebiosa, o co w imię Boże prosić będziecie — danem wam będzie. Wiara twoja, kobieto, odniosła triumf: prośbę twoją Bóg wysłuchał. On natchnął mnie myślą udania się tutaj do ciebie. On kierował memi krokami. On ulituje się grzesznej duszy twojej... A teraz zbierz myśli, uczyń rachunek sumienia i powiedz mi winy twego żywota... słucham cię, siostro...

*

W godzinę potem, na ręku kapłana, cicho, bez mąk, oddała Bogu ducha mieszkanka izdebki. Opatrzona na drogę wieczności świętemi Sakramentami, miała na ustach błogi uśmiech radości i szczęścia: nic dziwnego, musiała się cieszyć, skoro Pan był z nią... (*»Skarb Rodziny« 1923, 18*).



AVE MARIA!

Jak anioł ziemski, czystsza jak lilja.
Klęczy w zachwycie, nad pismem zakonu,
Z Bogiem złączona Dziewica Marja
Myślą i sercem u Bożego tronu.
Duch jej ulata ponad firmamenty
Błagać: niebiosa spuście Zbawcę swego!
O Ty po trzykroć Święty, Święty, Święty!
Boże! przybliż się do ludu swojego.
Prośba błagalna spłynęła w niebiosy
I choć przed światem ukryta w pokorze
Do uszu Bożych jako wdzięczne głosy,
Doszła wzbudzając zmiłowanie Boże.
Jasność niebiańska napełnia dom cały
Młodzieniec lśniący nadziemską pięknością,
Posłaniec Boży: Archanioł wspaniały
Staje przed Marją z wielką wspaniałością.
Ukłon głęboki oddaje Dziewicy.
„Witaj Marjo! I bądź pozdrowiona!
Bo dla spełnienia wielkiej tajemnicy
Pan wybrał Ciebie; bądź błogosławiona.
Tyś pełna łaski między niewiastami
Na Matkę Stwórcy Swojego wybrana
Piękna jak jutrznia pomiędzy gwiazdami
Jak wonna lilja, tak Niepokalana".
Wzrok opuściwszy rumieńcem spłonęła
Czysta Dziewica i stawia pytanie,
„Jam swoją czystość Bogu poślubiła
Posłańcze Boży, jakoż się to stanie?"
Nie bój się Marjo, jestto tajemnica
Bóg wybrał Ciebie dla dziewictwa Twego
Z Ducha świętego jest Matką-Dziewica
Bez naruszenia dziewictwa Swojego."
Z pokorą wielką Najświętsza Dziewica
Tak do posłańca odrzekła Bożego,
„Oto ja jestem Pańska służebnica,
Niech mi się stanie według słowa Twego".

L. G.



Promienie Cudownego Medalika.

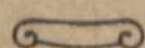
W r. 1897 leżał w szpitalu w Kołomyi spensjonowany kapitan wojskowy Karol R. Przy wpisie podał się jako katolik 37 lat wieku, chory na suchoty. Żądał od lekarza ulgi, ale ten mu oświadczył po dłuższem badaniu i obserwacji, że dni jego są policzone. Siostry Miłosierdzia widząc, że już długo nie pożyje, zachęcały go do spowiedzi, ale on z oburzeniem odpowiedział, że nigdy w życiu nie praktykował rzeczy religijnych.

Ksiądz, odwiedzając innych chorych, zapytał i jego także, czy nie zechciałby się wyspowiadać? — »Ja nie mam z czego się spowiadać, a zresztą przyszedłem tutaj szukać spokoju a ani ksiądz ani Siostry nie dajecie mi go«, brzmiała odpowiedź.

Kiedy widziały Siostry, że wszystkie usiłowania, ażeby go do spowiedzi nakłonić, są daremne, jedna z nich poprawiając mu łóżko, wszyła w poduszkę medalik Najśw. Panny, nie poprzestając go razem z chorymi polecać miłosierdziu Marji. Medaliczek ten maleńki, o którym on nawet wcale nie wiedział, zaczął go mocno niepokoić; zawołał pisarza, i wyznał przed nim, że jest żydem, mówiąc: »Jestem rodem żyd, przeszedłem na wiarę katolicką dwa lata temu, ale nie miałem w życiu żadnych praktyk religijnych. Z katolicyzmem było mi dobrze przy wojsku, bo zaraz człowiek jest lepiej widziany. Teraz dwa tygodnie temu, jak byłem u rabina w Kołomyi z oświadczeniem, że wracam napowrót do żydostwa i na piśmie podałem to do starostwa. Niech mi zakonnica da spokój, bo aż mnie dreszcz bierze, kiedy przechodzi koło mego łóżka. Siostra zatem, by nie drażnić już więcej chorego, przestała mu o tem mówić, lecz zato podwoiła gorące modły do Najśw. Marji P., by Ona sama przemówiła do duszy tego nieszczęśliwego. I oto tejże nocy śni

mu się, że go szatani do piekła wrzucają; zaczął więc przeraźliwie przez sen krzyczeć, wołając: »Panie ratuj mnie! Jezus, Marja, Józefie św. ratujcie!« aż się chorzy powystraszali. Skoro się przebudził, pytał się, gdzie go z łóżkiem wyrzucili i czy on spał, czy nie, bo nie wie nic, co się z nim działo. Wyglądał bardzo wystraszony tym snem i cały spocony. Rano zażądał księdza, tylko jakiego już starszego wiekiem. Przybył zatem nasz przew. ks. kanonik, przed którym przy świadkach uczynił wyznanie wiary, następnie wyspowiadał się, przyjął Komunję św. i sakrament Ostatniego Namaszczenia, a do starostwa posłał zawiadomienie, że chce umrzeć w wierze katolickiej. Po przyjęciu św. Sakramentów uspokoił się zupełnie, a potem przywoławszy Siostrę do siebie, opowiedział jej cały swój sen.

Żył potem jeszcze tylko dwa dni i umarł dnia 30 października. *(Roczniki ob. Zgrom. R. IV. Nr. 1, str. 7).*



W obronie niewinności.

Ile razy czytamy, czy mówimy o czemś pięknem, wielkiem i podziwienia godnem, czyto w dziedzinie materjalnej konstrukcji, sztuki, czy nawet w dziedzinie cnoty, zawsze dzieje się to nie u nas, ale zagranicą, w Paryżu, w Ameryce, Rzymie, a jeżeli nawet u nas, to w dalekiej, bohaterskiej przeszłości. Już tak przyzwyczailiśmy się w domu do niecnoty, ucisku, nędzy, iż zdaje się nam, że nasza ziemia niepłodna, niezdolna wydać kwiatów, należą one u nas do dziedziny egzotycznych marzeń. Tymczasem mamy przed oczyma przykład rodzimy, z zapadłej wioszczyny polskiej godny stanąć na równi z czcigodnemi postaciami okrytemi chwałą ziemską i niebieską, na arenie rzymskiej w Colosseum.

Przypominamy sobie wszyscy z czasów ostatniej wojny przynajmniej z opisu i opowiadania dni grozy, jakie przechodzili mieszkańcy terenów okupowanych przez nieprzyjaciela. Nie było żadnej władzy, każdy robił, co mu się podobało, a już najeźdźca, jego żołnierz nawet na własną rękę był panem życia i śmierci spokojnej ludności. Ze skargą na krzywdy można było tylko do Boga na niebie się odwołać. Tak było i w Zabawie, wiosce województwa krakowskiego, położonej nieda-

leko ujścia Dunajca do Wisły. Wojska rosyjskie w r. 1914 już w listopadzie zajęły okolicę w pochodzie na Kraków, wciskając się jak szarańcza do każdej chaty. Było ich pełno i w domu gospodarza Kózki, mieszkańca tejże wioski. W chacie prócz rodziców mieszkało siedmioro dzieci, z których 16-letnia Karolka odznaczała się wyjątkową pobożnością. Dnia 18 listopada 1914 r. matka poszła rano do kościoła, a dzieci z ojcem pozostały w domu. Dzień zrobił się już w całej pełni choć smutny, jesienny. Do domu Kózki wpadali co chwila pojedynczy żołnierze rosyjscy, domagając się chleba. Dzielono się z nimi, by ich nie rozgoryczać. Nagle wpada jeden Moskal zbrojny i z gniewem pyta ojca o Austrjaków, a skoro nie mógł żadnych wiadomości wydobyć od cichego wieśniaka, któremu ani w głowie nie postała myśl o ruchach wojsk, począł nim trząść, powtarzając swoje. Nagle opuścił ojca i skoczył do chaty, rzucając to samo groźne pytanie córce, Karolinie. Chwycił nagle dziewczynę za rękę, podprowadził do ojca na podwórzu i kazał im obojgu iść za sobą do kapitana wojsk rosyjskich. O oporze nie było co myśleć. Jak pisklęta wyrwane z gniazda, nie należycie ubrani, ze łzą w oku, szli oboje za zbirem, który kierował się wprost do lasu. Zaraz na skraju Moskal się odwraca i każe ojcu wracać do domu, pod grozą bagnetu, a Karolkę prowadzi dalej. To ostatnie chwile z życia Karolki, o których wiemy z opowiadania ojca. Świadkiem reszty tragedji był tylko Bóg na niebie i drzewa leśne. Karolka przepadła.

O pojmaniu dziewczyny zawiadomiono komendę wojskową, ale bez rezultatu, poszukiwania po lesie nie dały żadnego wyniku.

Po 16 dniach dopiero pewien gospodarz znalazł martwe zwłoki Karolki całkiem przypadkiem przy zbieraniu gałązek na opał. W zaroślach daleko od ścieżki, którą postępowali z ojcem i Moskalem, leżało ciało przymarznięte do ziemi, przyprószone śniegiem; na twarzy malował się skamieniały ból i groza stoczonej walki. Rodzice zabrali ciało do domu, obmyli i przekonali się teraz dopiero, że na wszystkich palcach lewej ręki była szeroka rana, widocznie od cięcia szabli, prawa ręka poniżej łokcia obdarta była z ciała aż do kości, szyja i pierś również były głęboko rozcięte. Stopy i nogi całe padarte były cierniami leśnemi, ciało jednak w swem panieństwie nie-

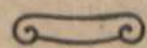
naruszone. Wszystko wskazywało na męczeństwo za niewinność.

Najprawdopodobniej Moskal próbował najpierw łagodnych słówek i pieszczot, kiedy to nie pomogło, przeszedł do siły, a dziewczka poczęła również siłą bronić swej niewinności. Wtedy to nastąpiły ciosy bronią sieczną, a Karolka wyrwawszy się w tak okropnym stanie z rąk żołdaka, poczęła uciekać przez krzaki i gąszcza leśne, tracąc po drodze pantofelki, które znaleziono osobno daleko od ciała. Brakło jednak sił dziewczynie wskutek wysiłku fizycznego i strasznych przejść moralnych, a przedewszystko wskutek upływu krwi, padła na mchy leśne, wśród niedostępnych zarośli, które stały się jej posłaniem śmiertelnem.

Ciało pochowano na cmentarzu, a na miejscu śmierci w lesie ustawiono krzyż z odpowiednim napisem. Pamięć bohaterki jednak nie poszła w zapomnienie w wiosce rodzinnej, a nawet całej okolicy, wszyscy z pietyzmem wspominają o niej jako o męczenniczce, poległej w obronie cnoty niewinności. Przed kościołem parafjalnym wystawili rodzice zmarłej pomnik, przedstawiający ideał niewinności, Najśw. Marję Pannę Niepokalanie Poczętą. W r. 1918 przeniesiono uroczyście ciało Karoliny z cmentarza do grobowca pod pomnik Matki Boskiej i złożono w cynkowej trumnie. Przy tej sposobności przekonano się, jak nam pisze proboszcz miejscowy, że ciało było »przyczerniałe, ale nienaruszone«. Przeniesienia dokonał sam Najprz. ks. bisk. Dr. L. Wałęga. — Dodać należy, że za przyczyną ś. p. Karoliny uzyskano już dwa uzdrowienia nadzwyczajne, ogłoszone w Posłańcu Serca Jezusowego w r. 1917 w kwietniu i w październiku.

Zostawiając wszelki sąd nieomylnemu Kościołowi, możemy jednak żywić błogą nadzieję, że P. Bóg, który zwykł podnosić pokornych i tę ukrytą perełkę wsławi i postawi na wzór do naśladowania wielkim.

Oby takich kwiatów cudownych wypraszała u Boga ś. p. Karolina naszej glebie rodzinnej jak najliczniejsze zastępy.





Jeszcze o święcie Chrystusa Króla.

Ze sprawieniem pamiątkowej korony i świętem z dn. 31. X. r. z. nie przebrzmiały wśród Dzieci Marji echa »Chrystus króluje«.

W Paryżu w bazylice Najśw. Serca, która z Montmartre góruje nad stolicą Francji, urządziły Dzieci Marji 19 grudnia z. r. dzień modłów zadośćczyniących i błagalnych, by Najświętsze Serca Jezusa i Marji zakrólowały nad światem. Nabożeństwo celebrował ks. biskup Crepin, otaczający Stowarzyszenie nasze zawsze ojcowską miłością. By uniknąć zamieszania w kościele ze względu na wielką ilość Dzieci Marji w Paryżu, wybito listy zawiadamiające i zapraszające do wzięcia udziału, uwzględniono nawet słabe siły i pewne niewyrobienie fizyczne, przesyłając zarazem bilety na zarezerwowane miejsce na krzesłach (ławek bowiem takich jak w naszych kościołach w bazylice niema).

W oznaczonym dniu ze wszystkich stron Paryża pospieszyły Dzieci Marji, przynosząc sztandary, welony, zdobne na piersiach w godło swe, medal i wstążkę, by z całym zewnętrznym splendorem złożyć Jezusowi i Marji należne Im a serdeczne hołdy królewskie. To też niezrównany przedstawiał się widok w bazylice, gdy ponad pochylonemi dziewczęcemi głowami pokrytemi lśniąco-białemi zasłonami cienkich welonów, uniosła się w złotej monstrancji przeczysta cicha Hostja. Ponad Nią w blasku świateł błyszczała korona złożona z drobnych ofiar, a jeszcze wyżej, jakby unosząc się od ziemi w niebiosa i łącznik między ziemią a niebem stanowiąc, przesłodka postać Serca Jezusowego wyciągała do modlących się Swe zbawcze, wszechmocne i miłością tchnące ramioną.

S. K.



Piękna legenda.

Marja Ludwika była dobrą chrześcijanką, ale zbyt zarozumiałą, niż przystało na czcicielkę Matki Najśw. W ostatnich czasach wywiesiła następujące ogłoszenie na drzwiach swego mieszkania:

»*Marja Ludwika samodzielna krawcowa,*
Mistrzyni nad mistrzyniami«.

Tego nie mogły już znieść inne krawcowe w tej okolicy i udały się ze skargą, jak się to podówczas robiło, pod figurę Najśw. Panny. Niepokalanie Poczęta lubiła bardzo Marję Lud. za jej wierność w codziennem odmawianiu różańca i postanowiła wyleczyć ją z pychy, zanimby ściągnęła na siebie słuszny gniew Boży. Pewnego pięknego poranku zjawiła się przed mieszkaniem Marji Lud.; była ubrana jak prosta robotnica i nikt nie zauważył, którą ulicą przybyła. Ale ludzie, którzy wszystko wiedzą, mówili później, iż można było widzieć jasną smugę spływającą z nieba na ziemię i zatrzymującą się przed domem Marji Lud. Jednak powtarzam, mówili ludzie, należący do kategorji wszechwiedzących...

W tym czasie Marja miała więcej roboty, niż mogła nadążyć, ale dumna ze swego talentu, nie lubiła tandety.

— Cóż ty umiesz robić? zapytała nowoprzybyłej.

— Umiem szyć tak dobrze, jak ci, co są na świecie.

Jesteś tego pewna? — Jestem tego bardzo pewna, rzekła Królowa Niebios głosem tak łagodnym i pewnym, że Marja Ludwika nie mogła się gniewać.

— Chodź, zobaczymy, czy mówisz prawdę. Pod wieczór Marja bardzo się zdziwiła, widząc gotową suknię w rękach swej pomocnicy. Obracała suknię na wszystkie strony i nic nie mogła znaleźć do zganienia. To podrażniło trochę jej pyszną naturę...

Samabym lepiej i tak prędko nie zrobiła, mówiła do siebie na osobności. Ale są także trudniejsze roboty, dokończyła głośno.

Potrafisz popruć i uszyć na nowo ten płaszcz? Masz tylko godzinę czasu, w godzinie musi być gotowy! Nasza kasztelanowa wkrótce się po niego zgłosi.

— Trzymaj, oto nożyczki.

To nie jest takie trudne, rzecze Matka Boska. I przesuwając tylko palcami po pięknym, błękitnym płaszczu, haftowanym złotem sprawiła, iż ten rozpadł się na sto małych paseczków. I dotykając ich znowu sprawia, że się do siebie zbliżają i z rąk robotnicy wychodzi płaszcz bardzo modny.

— Czy pani nie zna tego sposobu przeróbki? odzywa się Najśw. M. P.

— Ach! tak odpowiada Marja Lud., wolałam jednak zawsze inny sposób; na twarzy Marji Lud. można zauważyć pewien niepokój. Popróbuję jutro, pomyślała sobie, zdaje mi się, że widziałam, jak robiła moja podręczna. Nazajutrz przed mieszkaniem Marji Lud. zatrzymała się kareta, z której wysiadła wielka dama. Udaje się ona wprost do naszej »mistrzyni nad mistrzyniami«, prosząc ją o natychmiastowe przerobienie sukni, gdyż spieszy się z wizytą do sąsiedniego zamku. Marja Lud. zastanawia się, w jaki najprędszy sposób wykona pracę, nagle przypomina sobie sposób swej wczorajszej pomocnicy; pociąga palcami po sukni jednak bezskutecznie, chwyta wtedy nożyce i w kilka minut suknia jest pocięta na sto kawałeczków. Widząc to klijentka dostaje spazmów, grozi Ludwice policją i nie przestaje krzyczeć; a biedna krawcowa napróżno usiłuje złączyć pocięte paseczki, w końcu opadają jej ręce. Wtem zjawia się Najśw. P. M. ze srebrną igiełką, która błyszczy w Jej palcach. Dwa ruchy i suknia przybyłej damy leży na warsztacie przekształcona, wspaniała... Wielka walka rozgrywa się w duszy Marji Ludwiki i naraz zwyciężona łamie igłę, mówiąc do swej podręcznej: »Toś ty powinna być mistrzynią, a ja nie jestem godną szyć u ciebie«.

»Błogosławieni, którzy się poniżają«, rzekła Matka Najśw., »albowiem oni będą wywyższeni«. I wyciągnęła rękę, z której wychodziły promienie, do Marji Lud.; ta poznała wreszcie Królowę Niebios i padła przed Nią na kolana.

»Dlatego żeś uznała swój błąd, przebaczam ci«, rzekła Najśw. Panna. »Bądź nadal zdolną mistrzynią, ale pamiętaj, że wszelka zdolność od Boga pochodzi; nie wynoś się przeto nad Niego samego«. Po tych słowach opuszcza mieszkanie, siada do karety z piękną klijentką, przypominającą archanioła, a karoca unosi się w niebiosa w jasnym obłoku.

(Les Rayons 1926, str. 423 i n.).

Odwiedziny Najświętszej Marji Panny.

Zagranicą istnieje już od dłuższego czasu szczególniejszy sposób czci Najśw. Marji Panny. Polega on na tem, że tworzą się trzydziestki osób, które podają sobie codziennie obraz lub figurę Marji Niepokalanej tak, że Marja codziennie nawiedza inny dom. Najłatwiej osiągnąć to u osób związanych w pewne stowarzyszenie. U nas w Polsce nadzwyczajnie i szczęśliwie jest rozszerzone Stowarzyszenie Żywego Różańca. Piętnaście niewiast schodzi się co miesiąc na zmianę tajemnic i wspólną modlitwę. Czy nie byłoby łatwo i bardzo zbożnie, gdyby związały się obowiązkiem przyjęcia i ugoszczenia u siebie codzień w innej rodzinie Królowej Niebios? Jak byłoby to przyjemnie Marji nawiedzać progi swoich czcicieli? Aby to uskutecznić, nie trzeba nic więcej jak umówić się na wspólnem zebraniu różańcowem co do sprawienia wspólnym kosztem obrazu lub figury Marji Niepokalanej. Figurę poświęca kapłan w kościele, a następnie dnia pierwszego miesiąca zabiera ją z kościoła do domu swego starsza wiekiem zelatorka. W domu przyjmuje się Marję tak, jak się przyjmuje znakomitych gości. Przenosiny winny odbywać się wieczorem tak, że przed Marji obrazem odprawia cała rodzina wspólne modły wieczorne, a nazajutrz poranne, oraz Anioł Pański w południe. Obok figury stawia się kwiaty, a w czasie modlitwy pali się świece. Pięknie byłoby palić Marji lampkę przez cały dzień. Dzień ten starają się wszyscy domownicy spędzić w pobożnym, religijnym nastroju. W dniu tym milkną więc swary, kłótnie, przekleństwa, praca idzie normalnym torem, dziatwa stara się być posłuszną, pilną, a gdyby tak wszyscy domownicy na ten dzień przygotowali się wspólną spowiedzią i Komunją św. byłoby to ideałem! Pokazać Marji w tym dniu serca czyste, gorące, kochające Ją i Jej Syna, Jezusa Chrystusa. Marja starałaby się naodwrót wynagrodzić wszelki trud, podjęty dla Niej, upraszając w tym dniu szczególniejsze błogosławieństwo niebios.

Może zastanowiłyby się nad tem polskie Dzieci Marji, polskie niewiasty, zwłaszcza ze Stowarzyszenia Żywego Różańca, a może dałoby się to i u nas zapoczątkować?



Młodość w życiu Dziecka Marji.

Piękną i ponętną bywa młodość jak piękną i pełną powabu jest wiosna. A jednak od tej młodości zależy przyszłość cała, a tem samem i wieczność. Młoda dusza z łatwością przyjmuje ziarno Boże, lecz z równą łatwością i posiew zła. W młodą naturę bez trudu można wszczepić skłonności równie dobre jak i złe, stąd młodość kryje w sobie wiele niebezpieczeństw.

W młodości życie uśmiecha się do nas. Zdaje nam się, że tak będzie zawsze. Wszystko widzimy w tęczowych barwach. Każdy nowy szczegół pochłania naszą uwagę. Wszędzie widzimy szczęście, radość i spokój. I dlatego to młodość ma tak doniosły wpływ na przyszłość, gdyż co w latach młodzieńczych przyjmiemy do duszy jako rzecz dobrą, to przeważnie pozostaje i przez całe życie w naszej naturze. Skłonności lat młodzieńczych przechodzą w nałogi.

Dużo więc powinno zależeć każdemu człowiekowi na tem, by sam nie zmarnował wiosny życia, i drugim dopomagał do wykorzystania tego ważnego czasu.

Przepięknym wzorem dla młodzieży to Marja, przeczysta Dziewica. Ona młode lata już swoje ofiarowała Bogu, ślubując niewinność i dążąc od zarania życia do Boga, Stwórcy swojego. A czy to i dzisiaj nie możliwe? Czy świętość straciła dziś swój urok? Czy mogli być świętymi inni, a my nie możemy?

Ja mogę zostać świętym! Widok tylu świętych zapala dusze młode pragnieniem naśladowania ich. Ideały szlachetne porywają nas, a czyż jest ideał piękniejszy ponad pragnienie i postanowienie zostania przyjacielem Boga przez świętość? W młodości serce zawsze jest gotowe do największych nawet ofiar. Wola nie cofnie się przed szaleństwem, o ile ono uchodzi w oczach naszych za rzecz godziwą i szlachetną. Każdy młodzieniec pragnie uczynić coś wielkiego dla ludzkości, poświęca się więc dla idei, a ponieważ nie zawsze ma swoją, przybiera przeto idee innych, często niegodziwe i złe.

Dziecko Marji na szczęście ma ideę, ideę wstępowania w ślady Matki Niebieskiej, Marji i służenia Jej przez całe życie. Szczęśliwe jest Dziecko Marji, bo nietylko ma cel na przyszłość wytknięty, ale nadto posiada tak potężną Opiekunkę, która w razie niebezpieczeństwa ochronić ją może i ochroni. Każde

zwalczenie w sobie wady jest zamachem na królestwo szatana, które on przeciwstawia Chrystusowemu. Mści się więc nad tymi, którzy albo sami wyzwalają się z pod jego władzy, albo innych wyrwać usiłują. Dziecku Marji jednak nic zrobić nie może, bo lęka się Marji, która zdeptała jego głowę.

Ale by na taką opiekę zasłużyć, trzeba coś ze swej strony ofiarować Marji, trzeba być prawdziwem Dzieckiem Marji, to znaczy spełniać sumiennie, z ochotą i miłością obowiązki, jakie nakłada Statut Stowarzyszenia; trzeba z ufnością odnosić się do Marji, okazywać Jej miłość naszą w czynach, przez naśladowanie Jej cnót w życiu codziennem nietylko wtedy, gdy czujemy zapał, miłość dla Boga, gdy tkliwość i wdzięczność dla Marji przepełnia serca nasze, ale przedewszystkiem wtedy, gdy nam się zdaje, że jesteśmy jakgdyby opuszczeni, bo nie czujemy żadnego zapału do pracy nad sobą, gdy nam tak trudno modlić się, i t. d. Ale chyba takich chwil niema dużo, boć przecież dusza Dziecka Marji rwie się do czynu, do Boga, do wszystkiego co dobre i święte.

Zwłaszcza teraz, w dniach młodości powinno Dziecko Marji starać się przypodobać Marji, bo pamiętajmy o tem, że kwiaty rano przyjemniejszy wydają zapach niż w południe lub wieczorem, tak też uczynki nasze, słowa, myśli, pragnienia czyste, młodociane, są tem przyjemniejsze w obliczu Boga i Marji. Młodość Dziecka Marji ma być wiosną, w której wyrastają i kwitną kwiaty cnót, rozwijają się przymioty, złożone przez Boga w duszy przy chrzcie św., w której przygotowuje się dusza i serce na przyszłą pracę dla chwały Boga i rozwoju królestwa Bożego na ziemi. Młodość ma być przygotowaniem do misji rozszerzania czci Niepokalanej na ziemi. — Spraw o Marjo, byśmy kochając Ciebie to czynili, czego od nas chce Jezus. Nie opuszczaj nas o Marjo, Twych dzieci, w życiu i przy śmierci. Niech przez wierną służbę Tobie, dojdziemy do Jezusa.

W. C. C. M.



Ze wspomnień seminarzysty.

Było to w pamiętnym dla nas wszystkich maju. — Z kaplicy seminaryjnej po modlitwach wieczornych w skupieniu wysuwały się młode, czarno ubrane postacie alumnów. Niedługo dzwonek ogłosił czas spoczynku. Wkrótce snem spokojnym zostało spowite seminarjum. Kaplicę objął półmrok w swoje panowanie. Lampka tylko rzucała czerwone blaski na tabernakulum i twarz Bogarodzicy. Cisza wokoło. Z ulicy tyko dochodzą głosy świata; to jakiś wyraz przekleństwa, to cicha, miękka jak skarga dziecka płynie pieśń; to jakiś szum płaczącym głosem zawyje. Czasem knotek w lampce zaskwierczy jak gdyby się chciał skarżyć na niewdzięczność ludzi, to znowu wyrzuci iskierki miłości czy żalu i znowu cisza...

W ławce klęczał młody lewita. Wzrok szklący od łez wzniósł do Bogarodzicy a usta jego szeptały gorące słowa modlitwy za Polskę, za cały naród. »Panie dałeś nam wolność, dajże nam i zgodę wzajemną .Niech już nigdy nie wraca wołność wad przodków naszych«. Zegar kapliczny melodyjnym głosem wybił jedynastą. Postać klęcząca w ławce nie słyszała jego głosu. Usta szeptały dalej »Królowo Korony Polskiej zmiłuj się nad nami, wybaw od zaślepienia Rodaków moich...«

Twarz Niepokalanej zdawała się być uśmiechniętą na widok prośby dziecięcej i więcej łaskawą niż zwykle. Lampka nadal rzucała czerwone promienie miłości na tabernakulum, słodką twarz Niepokalanej i klęczącego... *A. P.*



ROZMAITOŚCI.

Pielgrzymka młodzieży polskiej do Rzymu. Z okazji 200 setnej rocznicy kanonizacji św. Stanisława Kostki i św. Alojzego Gonzagi przypadającej 31 grudnia ubiegłego roku udała się i młodzież polska w pielgrzymce do Rzymu. Po drodze zatrzymała się na krótko we Wenecji, gdzie na prośbę konsula polskiego, patrjarcha arcyb. wenecki powitał ją serdecznie i oprawił dla niej mszę św. Dnia 27 grudnia złożyła hołd młodzież polska swemu Patronowi, składając mu na trumnie złote

serce, godło miłości i srebrną lilję symbol czystości. Następnie wzięła udział w ogólnych uroczystościach alojzjańskich: 1) w przyjęciu głównej relikwji, głowy świętego; 2) w złożeniu hołdu przez delegatów młodzieży 15 państw; 3) w audjencji u Ojca św. Młodzież polską przyjął Papież kilkakrotnie, a raz osobno na posłuchaniu, witając ją słowami: »Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus«. Na zakończenie uroczystości odprawił Papież dla wszystkich mszę św. pontyfikalną i pobłogosławił młodych pątników.

*

Nieudała owacja. Marszałek Foch spędzał wraz z żoną wakacje w swym majątku, w Ploujean niedaleko Morlaix. — Pewnego dnia postanowili oboje odwiedzić swych przyjaciół, przebywających na wakacjach w miejscowości kąpielowej w okręgu du Finistre. Przed południem jeszcze przybyli na miejsce. Naczelnik stacji, dowiedziawszy się o przyjeździe marszałka, postanowił urządzić Fochowi owację przy odjeździe. Na kilka więc minut przed odejściem pociągu, który miał marszałka zabrać z powrotem do Morlaix obchodził podróżnych, gromadzących się na dworcu, zachęcając ich do owacji na cześć Focha. Myśl ta spotkała się z miłem przyjęciem ze strony wszystkich . Obszedł już wszystkich; wtem zauważył, że zapomniał jeszcze o jednem państwie. Państwo to siedziało na boku, na ławce; od reszty peronu oddzielał ich stos pakunków, przygotowanych do nadania na pociąg. Szybko więc podchodzi do pominiętych poprzednio, i zwraca się z tą samą propozycją owacji na cześć marszałka Focha. Zaproszony do owacji, poważny mężczyzna, powstaje, wychyla głowę z poza stosu bagaży, i nadzwyczaj prosto, z miłym uśmiechem na twarzy, mówi do naczelnika: »To ja jestem marszałkiem Fochem«. Oczywiście już było po owacji.

*

Dyplom z władzą poświęcania medalików Niepokalanego Poczęcia Najśw. Marji Panny i przyjmowania do tegoż stowarzyszenia, poświęcania szkaplerza Męki Pańskiej i przyjmowania do niego, oraz poświęcania wody św. Wincentego dla chorych otrzymał ks. dr. Henryk Gierycz, kapelan szpitala św. Kazimierza w Radomiu. Szczęść Boże jego pracy!

Nauka religji jest obowiązkową w szkołach w Polsce. — Sprawa ta wydaje się na pozór zupełnie jasną, a jednak wyłoniły się poważne trudności z bezwyznaniowymi, którzy, wyrzekając się wszelkiej religji, uważali się za zwolnionych od uczęszczania na tę naukę. Sprawa oparła się o Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego w Warszawie, które decyzją z dnia 6. listopada 1926 r. Nr. O. Prez. 11977/26 orzekło, iż w myśl artykułu 120 Konstytucji, bezwyznaniowi uczniowie szkół zawodowych dokształcających obowiązani są do uczęszczania na naukę religji, niestosujących się uczniów do tego rozporządzenia, należy bezwarunkowo natychmiast usunąć ze szkoły.

(Dz. Urzęd. K. O. S. K. 1926, Nr. 11, str. 312).

*

Nowenna o powodzenie misyj. — W kościele Zgromadzenia Księży Misjonarzy w Krakowie na Stradomiu pod wezwaniem Nawrócenia św. Pawła Ap., odbyła się w dniach od 16. do 24. stycznia b. r. włącznie z okazji tytularnego święta kościoła nowenna do Wielkiego Apostoła Narodów na uproszenie za jego wstawiennictwem opieki dla misyj katolickich. Modlitwa za misje, to pierwsza i najpotrzebniejsza jałmużna dla nich, na drugiem miejscu dopiero idzie nie mniej nieodzowna pomoc materjalna. Oby ta nowenna pierwsza swoim przykładem zachęciła do regularnej kampanji modlitwy publicznej, wspólnej, zorganizowanej na korzyść misyj, którym tak wiele tej pomocy potrzeba.

*

O F I A R Y

na odnowienie kościoła XX. Misjonarzy w Krakowie złożyli:

N. N. 3.60 zł; Franciszka Gałuszka, Świątniki 2 zł; Marja Mleczek, Świątniki 2 zł; SS. MM. Łomża 5 zł; Dzieci Marji, Góra Kalwarja 2 zł; Porębska, Kraków 30 zł; Szpital św. Trójcy, Piotrków 30.20 zł; Dzieci Marji, Warszawa, Krak. Przedm. 62, 16 zł; SS. MM. Warszawa, Krak. Przedm. 62, 12 zł; SS. MM. Konin 4 zł; SS. MM. Oignies 20 fr; SS. MM. Buk 20 zł. Razem 126.80 zł i 20 fr. Wszystkim ofiarodawcom Bóg zapłać!



KRONIKA.

Warszawa, Czerniaków. — Sprawozdanie Stowarzyszenia Dzieci Marji za rok 1926.

Rok ubiegły zaznaczył się dodatnio dla Stowarzyszenia, w nim bowiem liczba Dzieci Marji, jeśli chodzi i tak małą dzielnicę jaką jest Czerniaków, znacznie się powiększyła. W maju nowoprzyjętych Dzieci Marji było 39, a aspirantek 27. Jakież to szczęście dla Dziecka Marji, gdy widzi pod sztandarem Niepokalanej swej Matki tyle nowych czcicielek, które u stóp Jej składają swój hołd poddańczy i wonne uczuć kwiaty. Najświętsza nasza Matuchna cieszy się razem z nami i bierze pod swą słodką i macierzyńską opiekę te młode oddające się Jej latorośle.

Na święto Matki Boskiej Anielskiej Dzieci Marji wraz z aspirantkami w liczbie 27, chcąc oddać cześć Królowej Korony Polskiej, urządziły pielgrzymkę do Częstochowy. Zebrania Stowarzyszenia odbywały się dwa razy na miesiąc i w święta Matki Boskiej, w którym to dniu wszystkie Dzieci Marji przystępują do Komunji św.

W r. ub. smutkiem nas dotknął P. Bóg, nawiedzając chorobą oczu naszego Czcig. ks. Dyr. Gaworzewskiego. Modlimy się gorąco o jego powrót do nas. Przez długi przeciąg czasu pozbawione byłyśmy miesięcznych zebrań, dopóki na zastępstwo nie przybył Czcigodny Ojciec Dembiński, który w swoich wzniosłych konferencjach zachęcał nas do gorącej miłości i naśladowania cnót Matki Najświętszej.

W święto Niepokalanego Poczęcia Matki Boskiej urządziłyśmy Akademję ku Jej czci, na którą przybyły dawne wychowanki. Na jej program składały się deklamacje przeplatane śpiewami o Najświętszej Dziewicy.

Przyjęcie do Stowarzyszenia odbyło się 12 grudnia, na którem zaszczycił nas swoją obecnością Czcigodny Ojciec Dyrektor Zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia, ks. Józef Sowiński. Dzieci Marji przyjętych było 24, aspirantek 43.

W przemowie swej do Dzieci Marji przedstawił wartość Medala Cudownego, zawierającego w sobie wszystkie tajemnice wiary naszej i obietnice przyszłego szczęścia.

Naogół Stowarzyszenie nasze rozwija się bardziej pod względem liczby, lecz mamy nadzieję, że im więcej nas będzie, tem większy będziemy mogły stawić opór zepsuciu moralnemu, które teraz panuje i rozszerzać cześć Matki Najświętszej.

Prezydentka: St. Witkowska.
Sekretarka: J. Szymańska.

Częstochowa — Stowarzyszenie »Dzieci Marji« u stóp Jasnej Góry.

Stowarzyszenie Dzieci Marji w Zakładzie św. Antoniego założone było w 1910 r. pod przewodnictwem SS. Miłosierdzia św. Wincentego à Paulo.

Pierwszym Dyrektorem Stowarzyszenia był ks. kan. B. Metler, kapelan tegoż Zakładu, Dyrektorka: Siostra Przełożona Tekla Sztiller. Późniejszymi Dyr. byli: ks. Prałat Nassalski, ks. St. Mieszczański. Obecnie Dyr. jest ks. Józef Szewczyk, Dyrektorką Przełożona Zakładu.

Początkowo do Stowarzyszenia należały tylko dziewczynki wychowujące się w Zakładzie, których pewna część do szkół uczęszcza, inne pracują w szwalni, lecz od r. 1921 należą i starsze dziewczęta, pomagające Siostrom w pracy koło chorych i w gospodarstwie.

Liczba członkiń od początku Stowarzyszenia wynosi 100. Z tych wstąpiło do różnych Zgromadzeń 10, tę samą liczbę zabrała Marja do nieba, kilka wyszło zamąż, większa część pozajmowała posady i rozproszyła się po świecie, a 34 pozostały w Zakładzie.

Prawie każdego miesiąca odbywają się zebrania pod przewodnictwem Siostry Dyrektorki, która jest duszą całego Stowarzyszenia i każdą wolną chwilkę jemu poświęca, by rozniecać miłość do Pana Jezusa i Marji Niepokalanej oraz podać praktyczne wskazówki do prowadzenia dalszego życia i uświęcenia duszy.

Staraniem Siostry Dyrektorki, Stowarzyszenie posiada swój sztandar, z nim występuje, by publicznie oddawać cześć Bogu i Marji.

Wszelkie uroczystości Matki Boskiej poprzedzane są przygotowaniem się do nich przez spowiedź i Komunje św., a wie-

czorem urządzamy Akademję na cześć Marji przez odczytanie referatów, deklamacje i śpiewy.

W r. 1921 założone zostało Stow. błog. Ludwiki dè Marillac. Pod przewodnictwem S. Dyrektorki odbywają się zebrania, ona udziela wszelkich rad stowarzyszonym idącym odwiedzać ubogich, chorych i sama chętnie śpieszy z pomocą biednym opuszczonym, by koić ich rany, by w duszach tych biedaków odżył duch Chrystusowy. W większe uroczystości jak Boże Narodzenie, Wielkanoc, sprowadzamy ubogich do Zakładu, gdzie prócz świątecznego pożywienia, otrzymują ubranie bieliznę i obuwie.

Tak mniej więcej przedstawia się życie Dzieci Marji w Zakładzie św. Antoniego, które u stóp Królowej Polski ma to szczęście się rozwijać i czerpać siłę do życia codziennego, bo prawie każdego dnia mamy możność się znajdować przed cudownym obrazem, by upraszać łaski nietylko dla siebie, ale dla wszystkich nam dusz bratnich.

Na większą cześć Marji te kilka słów skreśliła jedna ze Stowarzyszonych.

Sucha. — Sprawozdanie Stowarzyszenia »Dzieci Marji« za rok 1926.

Już rok dobiega, jak w ukochanem naszem pisemku donosiłyśmy wszystkim »D. M.« o stanie naszego Stowarzyszenia w Suchej. Dziś znowu, pragniemy się podzielić tem, co przeżyłyśmy w r. ubiegłym. Najważniejszem może zdarzeniem roku zeszłego jest wizytacja Najprzew. Ks. Metropolity, która miłem wspomnieniem zapisała się w naszem Stowarzyszeniu. Już w samych przygotowaniach brały »Dzieci Marji« znaczny udział. Pomagały w zbieraniu dobrowolnych składek na różne dobre cele a zwłaszcza sporządzenie aparatów kościelnych. Do nich też należało przyrządzanie wieńców setki metrów liczących i tym podobnych rzeczy, które to prace wykonywały wieczorami a nawet do późna w noc, w sali ochronki. Również przez kilka dni przedtem myły i czyściły wszystko w kościele. Znalazła się pewna część i takich, które zbierały biednych zaniedbanych pasterzy i cichutko przygotowywały na przyjęcie sakramentu Bierzmowania. W czasie wizytacji brały udział we

wszystkich procesjach w bieli z medalami na piersi, a w czasie Mszy św. Ks. Metropolity śpiewał chór Stowarzyszenia, i odtąd tenże chór prawie co niedzielę śpiewa na »prymarji«. Dnia 23 maja wieczorem Najprzew. Arcypasterz odwiedził Stowarzyszenie w sali zebrań. Po odśpiewaniu »Cantaty« i powitaniu przez prezydentkę i jedną z aspirantek, przemówił do nas w gorących słowach, a potem swobodnie i wesoło rozmawiał jak ojciec z dziećmi, pytając o nasze zajęcia i t. d. a w końcu udzielił nam błogosławieństwa. Z powodu przygotowania do wizytacji, nie mogło być przyjęcia w maju nowych członkiń do Stowarzyszenia. Ważnem w tym roku jest założenie bibljoteczki w Stowarzyszeniu. Myśl o niej tkwiła już dawno w umysłach, ale brak funduszów stał temu na przeszkodzie. Dopiero po odegraniu 2 przedstawień, które nam przyniosły dochodu 130 zł., kupiono pierwsze książki. Obecnie mamy w bibljotece do 80 dzieł. Zaznaczyć wypada, że Stowarzyszone czytają pilnie tak, że nawet szafy na książki nie potrzeba, bo wszystkie rozbiorą pomiędzy siebie. Oprócz tych dwóch większych przedstawień dla publiczności, odegrało Stowarzyszenie w gronie przyjaciół jeszcze kilka mniejszych z okazji imienin, opłatka, święconego i t. p. okoliczności. Zebrania odbywają się regularnie co niedzielę, czasami są nadzwyczajne a wtedy omawiamy sprawy bieżące n. p. przygotowanie do nadchodzących uroczystości, rozbierając przytem pomiędzy siebie: deklamacje, śpiewy, role i t. p. po zebraniu dzielą się stowarzyszone na grupy i tak: te które mają najdalej i starsze, idą do domu; inne pożyczają książki, a jeszcze inne mają próby przedstawień, śpiewu i t. p.

W czasie letnich miesięcy urządzałyśmy w towarzystwie Siostry krótkie wycieczki w nasze góry, a wśród tych jedną większą do Kalwarji Zebrzydowskiej. 13 czerwca o g. 4 rano wyjechałyśmy ze Suchej a na 6 byłyśmy już u stóp Cudownego Obrazu, po Mszy i Komunji św. zwiedziłyśmy kościół w rynku, ochronę SS. Służebniczek N. P. M., kościół parafjalny w Zebrzydowicach, zakład i kościół Bonifratrów i t. d. a popołudniu znów wszystkie kościoły, kaplice (razem 42) góry i drogi kalwaryjskie. W dalszym ciągu zostaje jeszcze do zanotowania, bodaj czy nie najpiękniejsza karta z tego roku w życiu Stowarzyszenia w Suchej, a mianowicie rekolekcje przed świętem

Niep. Poczęcia i przyjęcie nowych członkiń do Stowarzyszenia. Od roku marzyłyśmy o rekolekcjach, ale prawie żadnej nadzieji nie było ich osiągnięcia. Zaczęłyśmy nowennę do św. Teresy a skutek był ten, że wśród zupełnego naszego zwątpienia w niedzielę przyjechał Czcig. ks. Stopka, misjonarz i rozpoczął rekolekcje nauką wstępną w sali, wypełnionej po brzegi. Następne nauki były w kościele parafjalnym, a dalsze ćwiczenia odprawiały »Dzieci Marji« w sali zebrań. Oprócz Stowarzyszonych brały udział w naukach rekolekcyjnych także i inne dziewczęta, gdyż poza »Dziećmi Marji« przystąpiło w wigilję święta do spowiedzi 500 osób. Sam dzień uroczystości Niep. Poczęcia był prawdziwie świętem »Dzieci Marji«. Czcig. ks. kaznodzieja odprawił Mszę św. na intencję Stowarzyszenia, w czasie której chór śpiewał na cześć Niepokalanej, potem wygłosił prześliczne kazanie, a następnie przystąpiło całe Stowarzyszenie do Komunji św. generalnej na intencję Meksyku, a potem zebrały się u stóp ołtarza te, które miały przyjąć medale w liczbie 7 i 20 aspirantek. Chór odśpiewał »Ave Maris Stella« i odbyła się ceremonja przyjęcia a potem dziękczynne »Magnificat«, po którem całe Stowarzyszenie zebrało się w sali ochronki, gdzie też przybył Czcig. ks. Misjonarz i odbyły się wybory, a następnie instalacja Rady. Potem jeszcze przemówił ślicznie po ojcowsku i bratersku, rozdał obrazki i pożegnał nas, a nam się zdawało, że nas ktoś najbliższy opuścił. Nie mając innej sposobności, tą drogą składamy Czcig. ks. Kaznodzieji i jego przełożonym, staropolskie »Bóg zapłać«. Wyżej opisany wieczorek zakończył ten dzień świetlany. Jeszcze w tym roku pożegnałyśmy jedną z najlepszych towarzyszek: Zofję Wesołowską, która pożegnała nas, aby się oddać na wyłączną służbę Bogu w Zgromadzeniu SS. Albertanek. Łącząc się duchem u stóp Niepokalanej Marji, pozdrawiamy serdecznie wszystkie Stowarzyszone w Polsce.

Prezydentka: Ela Kwaśna.
Sekretarka: S. Gajecka.



Za zezwoleniem Władzy duchownej.

Redaktor: Ks. Dr. Paweł Kurtyka ze Zgrom. XX. Misjonarzy.

W Redakcji „Rocznika Marjańskiego“ są do nabycia następujące książki:

Bolesna Męka Pana naszego Jezusa Chrystusa, podług rozmyślań Anny Katarzyny Emmerich. Brosz. 2·— zł, opraw. 3·— zł.

Cuda Łaski i Miłosierdzia Bożego, oraz Nowenna za dusze w czyścu cierpiące. Brosz. —·80 zł.

Chwała Boża, książeczka do nabożeństwa. Opr. w płótno 1·— zł.

Cudowny medalik, historja objawień Najśw. Marji Panny Siostrze Miłosierdzia, Katarzynie Labouré. Brosz. —·50 zł.

Droga do życia pobożnego („Filotea“), św. Franc. Salezego. Brosz. 2·— zł, opraw. 3·— zł.

Dusza przy żłóbku Chrystusowym. Opraw. —·80 zł.

Katechezy katolickie dla szkół ludowych. Ks. Pichler. Opracował ks. Zygmunt Bielawski. Tom I. O wierze i nadziei. Opr. 5·50 zł. Tom II. Nauka obyczajów i o Sakramentach św. Opr. 6·50 zł. Tom III. O dziesięciu przykazaniach Boskich. Przygotowanie do I. Spowiedzi św. Przygotowanie do I. Komunji św. Dodatek. Przemówki przed przystąpieniem do Spowiedzi i Komunji św. Opr. 7·— zł

Listki Żywej Róży, czyli Żywy Różaniec Najśw. Marji Panny. —·50 zł.

Miesiąc luty — Lourdes, zawiera historję objawień Najśw. Panny. Brosz. 1·20 zł.

Miesiąc św. Józefa (marzec). Zawiera krótkie czytanki o życiu św. Józefa. Opraw. 2·— zł.

Miesiąc Marji (maj), czyli rozmyślania o Niepokalanem Sercu Marji, z przykładami. Brosz. 1·80 zł.

Miesiąc czerwiec, zawiera 33 czytanek o Najśw. Sercu P. Jezusa. Opraw. 3·— zł.

Ustawy Tow. św. Wincentego à Paulo. Opr. 2·50 zł.

Modlitwy odpustowe, str. 34. —·10 zł.

Nabożeństwo na Wielki Post. Gorzkie Żale, Droga Krzyżowa, Godzinki i Pieśni. —·10 zł.

Naśladowanie Chrystusa Pana, Tomasza à Kempis. Opr. 3·— zł.

Nowenna do Najśw. Serca Jezusowego. —·80 zł.

Nowenna do Matki Boskiej Bolesnej. —·70 zł.

Nowenna do św. Wincentego à Paulo. —·60 zł.

Nowenna do św. Józefa. —·70 zł.

Przewodnik grzeszników. Brosz. 4·50 zł, opraw. 6·— zł.

Skarb duszy, książeczka do nabożeństwa, dla wszystkich stanów. Opraw. w płótno, 2·— zł, w skórkę 3·50 zł.

Śpiewnik kościelny, przez ks. J. Siedleckiego. Opraw. w płótno 3·80 zł.

Stowarzyszenie Cudownego Medalika N. M. P. —·10 zł.

„Uczta święta“ czyli o częstej **Komunji św.** ks. de Ségur. —·80 zł.

Szkoła Chrystusowa, książeczka do nabożeństwa dla dzieci. Opr. w płótno 1·60 zł.

„Wielbmy Pana“, książeczka do nabożeństwa (dla panien). Opr. w płótno, brzegi czerw. 3·— zł, w płótno, brzegi złocone 4·— zł.

Zbiorek modlitw. Opraw. w płótno, brzegi czerw. 1·50 zł, w płótno, brzegi złocone 2·— zł.

Żywot św. Wincentego à Paulo przez ks. bisk. Bougaud, z wizerunkiem Świętego. Opraw. w płótno 9·50 zł, brosz. 7·50 zł.



ODBITO W DRUKARNI POLSKIEJ W KRAKOWIE.

